

SARA GRINFELD

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, życie codzienne, dzieciństwo, Ogród Saski

Zabawy i spacery w Ogrodzie Saskim

Ja spędzałam jako dziecko większość czasu w Ogrodzie Saskim, to było zupełnie na wprost [od naszego domu]. Bawiłam się i z polskimi, i z żydowskimi [dziećmi]. Najbardziej śmieszne było, że ja siedziałam tam w piaskownicy i budowałam zamki, razem z dziećmi. Były już takie dzieci, które znałam, i były takie dzieci, których nie znałam. I matka moja siedziała razem z innymi matkami Polkami, i moja matka wyglądała na stu procentową Polkę. I w pewnym momencie, kiedy chciała już pójść do domu, to wołała, ja się nazywam Sara, to wołała: „Sarusia, czas do domu”. To te matki czy bony, które siadały przy niej powiedziały: „Pani pracuje u Żydów?” I ja przyszłam [do domu] i gdzie tu jest ta Żydówka? Ja byłam jasna blondynka, niebieskie jasne oczy. Tak że one otwierały usta i nie mogły się nadziwić: „To pani jest bona u Żydów?” To moja mama odpowiedziała: „Dlaczego mam być bona? To jest moja córka”. Dzień w dzień. A moja matka była taka nowoczesna, że zimą ja sypiałam, były w Polsce okna i na górze był jeszcze taki szyba lufcik się nazywał, to ja sypiałam zimą, ten lufcik był otwarty, żeby mieć świeże powietrze do oddychania. A do ogrodu zabierała [dla mnie] drugie śniadanie, żeby móc spędzić tam więcej czasu. Jak on dzisiaj wygląda ten Ogród Saski? [Wtedy] dla mnie, dla dziecka czy dziewczynki młodej, to był bardzo ładny. Ale nie wiem jak dzisiaj. Po wojnie przyjechałam do Lublina to powiedzieli mi, że to się bardzo zmieniło. Ten ogród był ogrodzony murem dookoła. Wchodziło się pewną drogą, gdzie były trawniki, kwiaty, drzewa. I dochodziło się do takiego miejsca placu, gdzie był budynek i tam była kawiarnia na tym placu. Można było się tam napić kawy czy herbaty, czy jeszcze coś. Ja tam nie chodziłam. I tam przeważnie żeśmy się bawili, bo tam była piaskownica w pobliżu i było kilka drzew kasztanowych. I zbieraliśmy, to była taka mania dziecinna, zbieraliśmy kasztany. A później mama brała i po trochu wynosiła je, bo one gnęły już, robaczywe były. I tam żeśmy się bawili.

Był dozorca [w Ogrodzie Saskim]. Zdaje się, że miał brodę. Nie? Nosił taką czapkę

specjalną. Czapkę z daszkiem, taki jakby uniform. Tak jak ci posłańcy mieli czapki takie, ci co stali przed hotelami. I były tabliczki na trawnikach „Nie deptać na trawniku”.

Data i miejsce nagrania	2006-12-05, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"